

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.

Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 " — 40 "

1/4 " — 20 "

1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Na rubieży Wschodu i Zachodu.

Ukazał się w Krakowie numer pierwszy dwumiesięcznika p. t. „Oriens“, poświęconego sprawom religijnym Wschodu, wydawanego przez Misję Wschodnią o. o. jezuitów w Polsce.

Zeszyt ten zawiera treść obfitą i ciekawą, wyjaśniającą w sposób źródłowy i poważny cele i zadania akcji unijnej. Artykuł wstępny p. t. „Z czym przychodzimy“ porusza doniosłe zagadnienie wzajemnego religijnego i kulturalnego oddziaływania Wschodu i Zachodu, Bizancjum i Rzymu na naszych ziemiach.

„Polska — czytamy na wstępie — leży na pograniczu dwóch światów. Nadajemy im nazwy, w braku lepszych: Zachód i Wschód. Więcej powiedzmy: Polska, dwiema swemi połowami, należy do owych dwóch światów. Uważny podróżnik spostrzeże niechybnie większy kontrast między Poznaniem a Stołpcami (nie tylko co do wielkości tych miast), aniżeli między Londynem a Wiedniem. Granica między Wschodem a Zachodem przechodzi prawie przez środek dzisiejszej Polski — z północy na południe.

„Jakże odmiennie kształtowało się Średniowiecze w tych dwóch połaciach dzisiejszej Rzeczypospolitej. Kiedy zaś dzięki Jagielle Wschód zbliżył się do Zachodu i kultura zachodnia stworzyła oazy na Wschodzie i poniekąd na duszy tego kraju wycisnęła coś ze swego charakteru, to naodwrot i Wschód wsączył wiele ze swego ducha w duszę polskiego Zachodu. Przez trzy ostatnie wieki istnienia Polski przedrozbiorowej wytwarzała się symbioza i synteza tych dwóch światów. Zbiorowa dusza Polski była wtedy dużo bogatsza, pojemniejsza, różnorodniejsza, niż chcieliby zwolennicy „czystej łacińskiej cywilizacji“. Można się z tego cieszyć, lub smucić tem, ale trzeba przyjąć to jako niestety historyczny fakt“.

Myśl w zasadzie najzupełniej słuszna, ale wskutek zastosowania nieściślej terminologii nieco wypaczająca rzeczywistość i prawdę dziejową.

Nie Polska leży na pograniczu Wschodu i Zachodu, lecz ta część W. Ks. Litewskiego i te ziemie ruskie, czy ukraińskie, które wchodziły obecnie w obręb państwa polskiego. A to jest wielka różnica. Niema więc nic dziwnego w tem, że Stołpce i Poznań są to dwa odrębne etnograficzne, historyczne, kulturalne i ekonomiczne światy, bo i cóż one mogą mieć ze sobą wspólnego prócz policjanta, ubranego w ten sam uniform i sekwestratora, ściągającego podatki, wymierzone według tej samej skali? Na Polskę, na psychę polską Wschód oddziałał minimalnie, natomiast dusza „tutejsza“, dusza mieszkańca Wilna (zapewne również Lwowa) była od kilku wieków objektem ścierania się wpływów Wschodu i Zachodu. Nie dusza więc zbiorowa Polski była bogatsza, pojemniejsza i różnorodniejsza, lecz dusza zbiorowa Litwy i Rusi.

Temu to należy przypisać, że Wilno, mimo swego upośledzenia politycznego, mimo dotkliwych ciosów, jakie na nie spadały w ciągu ostatnich paru wieków istnienia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, nie wyjąłowało do szczytu, nie zmarniało i pozostało niewyczerpaną krynica duchowej twórczości, kolebką wieszczów, apostołów i bohaterów. I temu również należy przypisać, że w walce o byt nie może teraz dorównać bardziej jednolitym, bardziej zwartym i wprawnym dzięki tresurze zachodniej wielkim ośrodkom miejskim w rdzennej Polsce.

„Rozdrożem ludów“ nazwał Wilno któryś z zagranicznych korespondentów i miał najzupełniejszą słuszność. Już Kraszewski podchwycił trafnie ten oryginalny charakter Wilna i rzucił w swej historii Wilna barwny obraz tak wyjątkowego na północy przez swą różnorodność — zarówno etniczną jak wyznaniową stołecznego miasta W. Ks. Litewskiego. Ten charak-

ter mieszany, złożony z pierwiastków Wschodu i Zachodu z dużą domieszką elementów czysto orientalnych—mimo zmieniającego się pokostu zewnętrznego—zachowało Wilno do dziś dnia.

Czyje tedy jest Wilno?

Możemy tylko powtórzyć tu, cośmy pisali przed dwunastu laty w jednym z pierwszych numerów wznowionego po wojnie „Przeгляdu Wileńskiego”.

Kto uparcie trwa przy ekskluzywistycznym określeniu Wilna, pozorną rację mieć może, ale tylko na chwilę najbliższą, odznaczającą się napięciem szowinizmów narodowościowych i antagonizmów wyznaniowych i kroczeniem po cudzych karkach dla celów egoistycznych, racji jednak mieć nie będzie już jutro, bo ono napewno nie będzie należeć do niego.

Właśnie dziś, przed naszymi oczami, odbywa się doniosły proces zmagania się między nabytym w drodze dziedziczości i nawyknień, feudalnym w swej istocie poglądem na sprawę przynależności miasta i kraju, a rodzącym się nowym, który opierać się będzie głównie na zasadzie spółdzielstwa ludów.

Każdy, kto szczerze kocha Wilno, i chce dlań pracować, ma prawo nazwać je *swojem* i to w dosłownym tego wyrazu brzmieniu. A znów nikt, ani pojedynczo, ani nawet żadna grupa, licząca swych członków na dziesiątki tysięcy, nie ma prawa moralnego nazywać Wilna *swojem* w sensie wyłączności. Faktycznie Wilno nie jest wyłącznie ani polskiem, ani litewskiem, ani białoruskiem, ani żydowskim, ani miastem zachodniem, ani wschodniem... Żadna narodowość i żadne wyznanie nie reprezentują *całego* Wilna.

Typowe dla polskiego Wilna attyki domów i barokowe wieże kościołów, baniaste cerkwie, nazwy rdzennie litewskie przedmieść i okolic najbliższych, gotyk niemiecki, wyniosłe galerje starej synagogi, księżyc na meczecie i zdobna w arabeski kenesa

karaimska są tylko fragmentami jednej barwnej całości, jaką stanowi Wilno. Jeżeli nadto weźmiemy pod uwagę, że każda z tych grup etnicznych i wyznaniowych zamieszkuje Wilno dobrych kilkaset lat, będzie jasnym, że mamy tu do czynienia z procesem historycznym, który w jedną całość organiczną spaja pierwiastki tak różnorodne.

Glupotą i zbrodnią więc jest podejmowanie dziś prób jakichkolwiek, by przeciwstawić się naturalnemu biegowi rzeczy i wyrwać lub zniweczyć takie lub inne ogniwo z tego żywego łańcucha narodowości i wyznań, Wilno od wieków zaludniających. Komu Wilno jest drogie naprawdę, ten dążyć będzie nie do niwelacji i urabiania jego na jednostajną modłę zachodnią, lecz przeciwnie do konserwacji i pomnożenia bogactwa form, przekazanych nam przez przeszłość.

Po piętnastu latach.

D. 16 b. m. upłynęło 15 lat od chwili proklamowania niepodległości Litwy przez wileńską „Tarybę”. Społeczeństwo litewskie w Wilnie uczciło narodową tę rocznicę nabożeństwem w kościele św. Mikołaja, uroczystym obchodem, który zgromadził tłumy publiczności w sali gimnazjum im. Witolda Wielkiego oraz artykułami okolicznościowymi w miejscowych pismach. Wliernem odbiciem nastrojów i uczuć litewskich w związku ze wspomnianą rocznicą jest artykuł wstępny w Nr. 14 „Viln. Rytėjus”, z którego znaczniejszy ustęp podajemy poniżej w dosłownym przekładzie.

Nie był to sen, ani marzenie, było to zdarzenie prawdziwe, gdy d. 16 lutego 1918 roku w Wilnie członkowie Litewskiej Rady Narodowej z d-r'em Janem Basanowiczem na czele, podpisali dokument proklamowania niepodległości Litwy. Gdy po odczytaniu tego dokumentu przez d-r'a J. Basanowicza członkowie Rady go podpisywali, w całej Litwie panowali Niemcy, których mocną, żelazną dłoń wszyscy czuliśmy.

Wielu z nas wówczas sądziło — a może nawet wszyscy, — że Niemcy już nie opuszczą Litwy, że

naszej żyjący jeszcze, staruszkowie panowie między sobą mówić lubili, którą dotąd mówią panowie i ekonomowie z włościanami, w której pisano niegdyś u nas akta urzędowe, pozostaje w całości jakiemś zdolnemu może włościaninowi, co się przez naukę wzniesie do głębszego rozrządzenia doskonale znanego sobie języka”⁷⁾. W swoim szkicu daje Czeczot króciutki przegląd właściwości fonetycznych i morfologicznych języka białoruskiego i kreśli projekt jego pisowni. Rys Czeczota, aczkolwiek pozbawiony głębszych podstaw lingwistycznych, stanowi, jak na owe czasy, pierwsze samodzielne uwagi gramatyczne o języku białoruskim. Wskazuje również Czeczot na palącą potrzebę wydawania książek w języku białoruskim. „Inne djalekta słowiańskiego pochodzenia szczęśliwsze—pisze—bo nawet te, które, jak naprzykład: Kraiński, Kroacki i Dalmacki do trzech kroć sto tysięcy każdy z osobna nie liczą mówiących niemi mieszkańców. . mają swoje gramatyki

⁷⁾ Str. V.

STANISŁAW STANKIEWICZ

„Szkoła białoruska” w polskiej literaturze romantycznej.

II.

Najciekawsze są uwagi Czeczota o języku białoruskim, jakie zamieścił we wstępie do ostatniego zbioru „Piosnek wieśniaczych” z r. 1846. Zaniedbany dotychczas język białoruski, wyparty z użycia publicznego, zarzucony i zapomniany przez warstwy wyższe, a używany jedynie przez lud, był przedmiotem szczególnej uwagi romantyków. Romantycy zachwycali się językiem białoruskim i, upatrując w nim wielką ilość nieskażonych właściwości słowiańskich, przepowiadali mu świetną przyszłość. Czeczot również odnosi się z wielkiem zamilowaniem do języka białoruskiego i na początku zapowiada, że da „jakiś rys gramatyczno-historyczny tego języka”. Wkrótce przekonywuje się jednak, iż zadanie to jest ponad jego siły. Przeto mówi Czeczot: „Dostateczne zastanowienie się nad tą mową, którą w pamięci

zdobywszy ją z bronią w rękę, będą w niej rządzić nadal. Niezwyciężeni byli Niemcy, demonstrując potęgę swej władzy nie tylko surowymi rozkazami, lecz i pogardą, okazywaną w stosunku do mieszkańców całego kraju, okrutnym biciem (zwłaszcza było to praktykowane na wsi, gdzie rządziła *die Wache*) i rozstrzeliwaniem. Spokojni mieszkańcy Litwy bali się Niemców, jak ognia, a jednak... Jeszcze wczoraj byli potężnymi Rosjanie, jeszcze wczoraj rozbijali się po Litwie. Zdawało się, iż oni są również nie do pokonania. Lecz oto potęga ich poczęła się chwiać, tając i Litwa z jednej okupacji dostała się pod drugą.

W trzecim roku drugiej okupacji najprzedniejsi przedstawiciele narodu litewskiego proklamują niepodległość Litwy. Następnego dnia administracyjne władze okupantów konfiskują „Lietuvos Aidas” za umieszczenie w nim dokumentu proklamowania niepodległości. Lecz niemiecka cenzura wojenna okazała się bezsilną: wieść o proklamowaniu niepodległości Litwy w Wilnie rozeszła się po całym świecie, rozniosła się po obszernym kraju litewskim. Był to jakgdyby meteor, który przeszył mrok nocy. Meteor ten dla jednych był światłem nie do zniesienia, dla innych zaś oznaką tego, iż naród litewski nie jest jakąś tam garstką nieokrzesanych, lecz że jest uświadomionym narodem, który obecnie zmartwychwstaje. Kto z Litwinów był Litwinem w pełnym znaczeniu tego słowa, ten ani jednej sekundy nie wątpił w to, iż dzień 16 lutego jest dniem zmartwychwstania narodu litewskiego...

Nie wystarczyło jednak tylko proklamować niepodległość Litwy, trzeba było rozpocząć wyteżoną pracę celem urzeczywistnienia niepodległości narodu. I praca ta była rozpoczęta; do niej stanęli najlepsi synowie i córki Litwy. Lecz jakąż mogła być praca nad realizacją niepodległości, jeżeli żelaznymi rękami niemieckimi cały kraj był zakuty w kajdany. Trzeba było litewskiej wytrwałości oraz chytrą węża, by w takich warunkach czegoś dokonać. Oczywiście każdemu człowiekowi zdrowo myślącemu i mającemu chociaż elementarne pojęcie o polityce było jasnym, że ludziom, w takich warunkach pracującym nad odbudową niepodległości Litwy, w pierwszym rzędzie wypadło zetknąć się z Niemcami i niekiedy dla oka poczynić nawet pewne ustępstwa. To było

wprost nie do uniknięcia. Lecz właśnie to wykorzystali wrogowie odrodzenia narodu litewskiego, którzy wówczas bardzo szeroko reklamowali „przyjaźń” litewsko-niemiecką, a nieco później wykorzystywali to celem straszenia nieświadomych mas. Tymczasem zaś, niedaleko szukając, gdy Niemcy utworzyli w Warszawie Radę Regencyjną, to Litwini nigdy nie używali argumentu zaprzeczenia się Niemcom, aczkolwiek Rada Regencyjna w Warszawie miała może mniej samodzielności niż Litewska Rada Narodowa w Wilnie.

Wobec takich nieprzychylnych warunków niektórzy zwątpili w to, czy pokładane starania przyniosą namacalne wyniki, czy naród litewski będzie mógł wywalczyć niepodległość. Na szczęście, potęga drugich okupantów Litwy wkrótce zaczęła się chylić do upadku, i okazało się, że okupanci będą musieli wynieść się tam, skąd przyszli w 1915 roku. Lecz Niemcy, mając w swych rękach władzę, aż do ostatniej chwili nie pozwalali Litwinom organizować swego wojska, a w tym samym czasie Polacy mieli w tej dziedzinie zupełnie wolne ręce. Różnica ta, jeżeli nie w całości, to przynajmniej w znacznej części jest przyczyną obecnych stosunków, panujących między obydwojoma państwami. Obchodząc rocznicę proklamowania niepodległości Litwy, o tem nie można nie wspomnieć.

Wobec tego Litwini mogli rozpocząć organizacyjną pracę dopiero wtedy, gdy Niemcy zaczęli wynosić się z Litwy. Nadobitek nieszczęścia, że Wschodu zaczęli posuwać się bolszewicy z Kapsukiem i Angaretisem na czele. Trzeba było wyteżyc wszystkie siły, by móc na kilku frontach obronić wolność Litwy. Jaki Litwin może zapomnieć te czasy, gdy Litwini zwalczali ostatnią przeszkodę — nieprzychylną licznym obywateli ziemskich, którzy o mało co nie pogrzebali niepodległości Litwy, o mało co nie pogrążyli całego narodu litewskiego w nowej niewoli.

Wszystko to musiał pokonać odrodzony naród litewski, musiał oczyścić przez wojnę spustoszony kraj nie tylko od zewnętrznych wrogów, lecz również musiał zniszczyć bardziej niebezpieczne dla młodzieńczego państwa sidła szatańskie wrogów. Gdy wszystko to było uczynione, wolna część narodu litewskiego rozpoczęła twórczą pracę we wszystkich dziedzinach życia. Ocenic w całości twórczą pracę

i słowniki i to od r. 1584, 1595 i 1670. Tu przeciwnie, plemię Krewickie kilka milionów ludności liczące, nie ma nic więcej, prócz katechizmu niedawnymi czasami w Drukarni Djecezjalnej Wileńskiej wydanego... Teraz właśnie pora nagrodzić to zaniedbanie wieków przeszłych⁸⁾. Te prace i usiłowania mają mieć jedynie charakter konserwatorski, aibowiem w literacką przyszłość mowy białoruskiej Czeczot nie wierzył, mówiąc, że „wątpić należy aby sam (t. zn. język białoruski) został piśmiennym i kształcił się samodzielnie⁹⁾”.

Z powyższych uwag widzimy, że Czeczot w swojej działalności literackiej, obok tendencji dydaktyczno-moralizatorskich, jak piętnowanie pijaństwa i lenistwa u ludu oraz chęci nawiązania większej sympatii między ludem a szlachtą, wykazywał szczere zamiłowanie ludu białoruskiego i jego poezji. Jako prawdziwy romantyk potrafił wczuć się w poezję ludową i na jej wzór pisać utwory oryginalne.

⁸⁾ Str. XXXIII.

⁹⁾ Str. XXXIV.

Wszystkie jego przedsięwzięcia literackie są zabarwione romantyzmem; nawet ogłaszając piosenkę ludową nie dbał o ich wartość etnograficzną, skoro większą ich część tłumaczył na język polski oraz dowolnie je przerabiał¹⁰⁾.

Największym i najtypowszym wyrazem pierwiastka białoruskiego w literaturze krajowej była twórczość *Jana Barszczewskiego*, piszącego po polsku i po białorusku. Swoje uwagi o uprawianej przez siebie poezji oraz o ludzie białoruskim i jego twórczości wypowiedział Barszczewski w artykule p. t. „*Szkic Północnej Białorusi*”, zamieszczonym w wstępie do „*Szlachcica Zawalni*” z 1843 r. W tym szkicu zwrócił Barszczewski uwagę na charakter białoruskiej ziemi, starożytne obrzędy Białorusinów, jak święto Kupaly, oraz na poezję ludową, w której zawsze upatruje „coś melancholicznego”. Wszystkie uwagi są utrzymane w duchu romantycznym, nacechowanym głębokim przywiązaniem i uwielbieniem

¹⁰⁾ A. Pypin: „Istoria russoj etnografii”, Petersburg 1892, t. IV, str. 48.

wolnego narodu litewskiego jest jeszcze za wcześnie; to uczyni dopiero historia, ale już teraz po upływie 15 tu lat wszystko to, czego dokonała wolna część narodu litewskiego, musi cieszyć serce każdego Litwina. I nasza radość nie będzie bezpodstawną, bo naród litewski, w stosunkowo krótkim okresie czasu, potrafił zająć zaszczytne miejsce w rodzinie narodów świata, takie miejsce, o jakim tylko nasi wieszczę marzyć mogli.

Pięćdziesięciolecie „Auszry“.

„Bywają niekiedy w życiu narodów wypadki, które się zapisują w pamięci narodowej głęboko i dokonują przewrotu w narodowym życiu, tworząc jednocześnie epokę w historii”. Tak powiedział prorok narodu litewskiego dr. Jan Basanowicz w dzień 40 lecia „Auszry“ w 1923 r. To samo można powtórzyć w roku bieżącym, w chwili, gdy upływa 50 lat od ukazania się z inicjatywy dr. Basanowicza w Litwie Pruskiej czasopisma „Auszra“. Pismo to istotnie rozpoczęło w narodowym życiu litewskim epokę ruchu narodowego i rozwoju idei niepodległości.

Ażeby lepiej zdać sobie sprawę z ukazania się „Auszry“ wypadnie przejrzeć przynajmniej pokrótce warunki, w jakich „Auszra“ miała Litwinom przyświecać.

Po upadku Rzeczypospolitej, kiedy Polska wraz z Litwą utraciły zupełnie swą niezawisłość polityczną i zostały wcielone do imperjum rosyjskiego, rząd zaborczy zaczął dążyć do przekształcenia Litwy na prowincję „rdzennie“ rosyjską, narzucając jej rosyjską kulturę, język i zwyczaje i stosując wszelkie dopuszczalne i niedopuszczalne środki, byle tylko cel swój osiągnąć.

To też w Litwie panował straszliwy ucisk polityczny.

W 1864 r. zniesiono w Litwie pańszczyznę. W tym samym jednak roku dzięki rządowi Murawjewa Wieszatiela wprowadzono niewolę duchową, która trwała aż do 1904 r. W ciągu tych kilkudziesięciu lat, zabraniano Litwinom drukować w ojczy-

stym języku książki i gazety, zakładać litewskie szkoły, litewskie towarzystwa i t. d. Uczyć się można było tylko po rosyjsku w szkołach powszechnych i niższych o bardzo niskim poziomie. W uniwersytetach rosyjskich nauka była wprawdzie dobrze postawiona, lecz trudno było Litwinom do nich się dostać. Mała tylko garstka Litwinów mogła z wyższej wiedzy krczysać.

Najdotkliwszym ciosem był zakaz druków litewskich czcionkami łacińskimi. Litwinom narzucano t. zw. „grażdanke“.

Jednakże naród litewski okazywać zaczął opór wysiłkom rusyfikacyjnym. Opór ten opierał się głównie na motywach wyznaniowych. Lud litewski przywiązany mocno do katolicyzmu i z natury religijny opierał się, ile mu tylko sił starczyło, akcji rosyjskich władz, zmierzającej do pozbawienia ludu pociechy religijnej w języku ojczystym. O politycznym sprzeciwie początkowo nie mogło być nawet mowy. Nie tylko lud, lecz i inteligencja litewska w osobach pisarzy, jak: Daukantas, Dionizy Poška, Bauza, Staniawicz, Maciej Wołonczewski i inni nie widzieli potrzeby sprzeciwu politycznego wobec wynarodowiającej polityki carskiej. Pisarze ci, pisali wprawdzie o przeszłości Litwy, o złej sytuacji gospodarczej włościan, o potrzebie etycznego wychowania ludu. W tych jednak książkach nie widać było świadomości narodowej, przebijał z nich tylko narodowy instynkt, który posiadał również lud litewski. Instynkt ten w narodowym ruchu litewskim odegrał wprawdzie wielką rolę, lecz do świadomości było jeszcze daleko.

Ciężka atmosfera panowała w Litwie. Wydawało się nawet, że Litwa przeżywa ostatnie chwile. Wielu uczonych spieszyło zebrać o Litwie różne historyczne materiały. Wydawało się bowiem, że zagłada Litwy jest nieunikniona. Los zdecydował jednak inaczej.

Wiek XIX stoi pod znakiem wolnościowych podmuchów Wielkiej Rewolucji. Kraje bałkańskie, Włochy, Węgry i t. d. walczyły z większym lub mniejszym powodzeniem o swoje wyzwolenie. Nie pozostały w tyle również ludy, ujarzmione przez Rosję.

Narodowy ruch litewski rozpoczął się w drugiej połowie XIX wieku w związku z powszechnie panującymi w Europie zachodniej prądami pozytywistycznymi.

rodzimego kraju. Szkic Barszczewskiego jest dla nas ważny i z tego względu, że wskazuje na źródła niektórych jego ballad. Przytacza bowiem w oryginale i omawia te piosenki ludowe naddziwińskiej Białorusi, które posłużyły jako treść lub wyjątek do jego ballad „Zdrój dziewieży”, „Dwie brzozy”, „Szewina“ i „Kurhany i Rusałka“, wydrukowanych w trzech tomikach wydawanego przez Barszczewskiego noworocznika „Niezabudka“. Nutą naczelną rozważań autora jest szczerze uwielbienie wszystkiego, co jest ludowe białoruskie. W przedmowie do „Szlachcica Zawalni“ powiada on: „Ja się rodzilem tam i wyrosłem, ich skargi i smutne opowiadania, jak szum dzikich lasów, naprowadzały na mnie zawsze posępne dumania i od dzieciństwa były mojem jedynem marzeniem“¹¹⁾.

To, co Barszczewski powiedział o sobie, w zupełności znajduje potwierdzenie w uwagach ks. Hołowińskiego, znanego pisarza, jakie są zawarte w li-

ście literackim do M. Grabowskiego. Wspominając o działalności literackiej Barszczewskiego mówi Hołowiński: „Pan Barszczewski okazuje się najdoskonalszym przedstawicielem gminnej fantastyczności i obyczajów ludu białoruskiego... Białorusin zapalony, nie teraz, ale od samego dzieciństwa; z ludem całe życie przepędził; jego twarz opalona, nie gabinetowa, dowodzi człowieka czynu, nie spekulacji...; całą Białoruś zna najdoskonalej, bo ze trzydzieści razy piechotą ją obszedł i corocznie ją i teraz z Petersburga odwiedza, a wszędzie tam pożądanym i mile przyjmowanym, bo jak bard tamtej strony opowiada ustawnie — anegdoty, powieści sypie jak z rękawa. Dziwny ma instynkt w obrabianiu podań, prawie nic swego nie dodaje, a wszystko jest jego własnością“¹²⁾.

Największym ogniskiem literackiego ruchu krajowego było czasopismo „Rubon“, wydawane w Wilnie przez Kazimierza Bujnickiego w latach 1842 —

¹¹⁾ Str. XLIII.

¹²⁾ Z korespondencji L. Hołowińskiego do M. Grabowskiego, „Pielgrzym“, t. II, 1843.

cznemi i nieokrytycystycznymi. Potężny wpływ wywierać zaczęły hasła demokratyczne. Prekursorzy narodowego ruchu litewskiego zapoznali się z ideami demokratycznymi i społecznymi bądź za pośrednictwem literatury polskiej czy rosyjskiej, bądź też bezpośrednio z zachodu. Do tych ostatnich należy dr. Jan Basanowicz, który bawił czas jakiś w Europie zachodniej i południowej i oglądał niejako na własne oczy jak Bułgarzy wywalczyli niepodległość.

Wszystkie te przyczyny złożyły się na to, iż w marcu 1863 r. dr. J. Basanowicz stwarza w Ragajniach (Litwa pruska) pismo narodowe „Auszra”. Litwę Pruską obrał Basanowicz dlatego, że, w Wielkiej Litwie, znajdującej się pod jarzmem rosyjskiem wydawnictwo takie nie dałoby się pomyśleć. Pierwszym redaktorem „Auszry” był sam dr. Basanowicz. W swem słowie wstępnem oświadczył patriarcha ruchu litewskiego co następuje: „Jesteśmy takimi samymi ludźmi jak nasi sąsiedzi i chcemy korzystać ze wszystkich praw, należnych ludzkości, podobnie, jak korzystają z nich nasi sąsiedzi. Do praw takich przedewszystkiem by należała zasada, by na Litwie Litwini pobierali naukę w szkołach litewskich: Dziś wszyscy dobrze wiemy, że szkoły o obcym języku nauczania wynarodowiają Litwinów i wprowadzają rozłam między dziećmi a rodzicami. Litwini sami winni troszczyć o swe potrzeby. Obok sprawy fizycznej, muszą się Litwini troszczyć o światło duchowe”.

Dr. Basanowicz wskazywał więc Litwinom jasną drogę: poprzez wiedzę i język ojczysty do wolności. Zwłaszcza kładł patriarcha ruchu litewskiego nacisk na znaczenie języka ojczystego i tradycji. Na szerzeniu tej świadomości opierał też wydawca „Auszry” cały swój program.

Myśli i słowa dr. Basanowicza miały wielki wpływ na ówczesne młode pokolenie inteligencji litewskiej. W duszach wielu młodych Litwinów dokonał się zbawienny przełom. Tak n. p. Wincenty Kudirka, jeden z najwybitniejszych poetów litewskich, który uległ podczas swego pobytu w gimnazjum marjampolskiem całkowitej niemal polonizacji, po przeczytaniu „Auszry” znowu poczuł się Litwinem i zajął się pracą nad uświadomieniem narodowym swych rodaków.

Ideale i cele „Auszry” były wyłącznie narodo-

we i kulturalne. „Auszra” podkreślała wciąż, by Litwini czuli się Litwinami, po litewsku myśleli i rozmawiali i mogli swobodnie pracować w dziedzinie narodowo-kulturalnej. „Auszra” dążyła do wywalczenia prawa drukowania czcionkami łacińskimi i należnych praw dla litewskiego języka w kościele, administracji, w sądownictwie i szkolnictwie. Mimo, iż na łamach „Auszry” ukazało się kilka artykułów politycznych, „Auszra” nie zajmowała się zasadniczo polityką, starając się ze wszystkimi współżyć jak najlepiej. Niepodobna jednak zarzucić pismu polityki oportunistycznej, Była to jedynie kwestja taktyki. W czasach, gdy „Auszra” rozpoczęła swą akcję, w Litwie była tylko garść jednostek, całkowicie uświadomionych narodowo. W całym kraju zaś panował w 90% analfabetyzm. W związku z pańszczyzną nie mógł włościanin myśleć o nauce, po zniesieniu zaś pańszczyzny nie było się gdzie uczyć, gdyż szkoły litewskie były zabronione, a do rosyjskich mało kto chciał uczęszczać. W związku z tem, przewodcy odrodzenia narodowego nie chcieli głosić otwarcie idei niezawisłości Litwy i wypowiadać walki potężnej Rosji. Widzieli oni wyraźnie, że taka polityka nie tylko nie przyniosłaby korzyści, lecz byłaby wręcz szkodliwa. Lud przestałby wtedy z pewnością czytywać przemycaną z Litwy Pruskiej do Litwy pod zaborem rosyjskim „Auszrę”. Poza tem „Auszra” nie chciała drażnić rządu rosyjskiego, spodziewając się uzyskać pewne ulgi w zakresie zakazu druków. Nie był to więc oportunizm, lecz tylko polityka realna,

Ukazanie się „Auszry” poruszyło wszystkich Litwinów zarówno w Rosji jak w Litwie pruskiej, jak wreszcie w Ameryce. Każdy z nich w miarę sił i możliwości przykładał się do podtrzymania tych zaczątków ruchu narodowego. Inicjatorami i działaczami zrzeszonymi przy piśmie byli: dr. J. Basanowicz (pierwszy redaktor „Auszry”), dr. Jan Szliupas (II-gi redaktor) i Marcin Jankus.

„Auszra” istniała tylko 3 lata, ukazując się co miesiąc. Była ona jednak pierwszym bodźcem, który pchnął zbudzony do życia świadomego naród litewski, na tory, jakie go wreszcie doprowadziły do dzisiejszej niepodległości. Na tem polega wielka i nieśmiertelna dla narodu litewskiego zasługa „Auszry”.
P. A—s.

1849. Współpracownicy „Rubonu” rekrutowali się przeważnie z okolic naddziwińskich. Pismo to, obok utworów poetyckich i artykułów popularno-naukowych, zawiera kilka artykułów i notatek krytycznych o literaturze szkoły białoruskiej oraz poezji ludowej, stanowiącej podłoże tej literatury. W tomie trzecim „Rubonu” za rok 1843 znajdujemy artykuł, podpisany przez W. R. p. t. „Piosnki gminne Biało-ruskie”. W artykule tym nieznanemu autorowi podaje kilka białoruskich piosenek ludowych w oryginale i zestawia je z odpowiednimi ustępami poematu A. Grozy p. t. „Maryna”¹³⁾, które są wolnym tłumaczeniem tych piosenek na język polski. W ten sposób wyjaśnia nam genezę i źródła poematu, będącego jednym z najwspanialszych okazów pod względem użytkowania w literaturze pieśni ludowych.

Na kwestję ustosunkowania się poetów krajowych do białoruskości dużo światła rzuca artykuł Ignacego Chrapowickiego, wydrukowany w tomie

piątym „Rubonu” za rok 1845 p. t. „Rzut oka na poezję ludu biało-ruskiego”. Chrapowicki odnosi się do ludowości białoruskiej z wielkiem znanstwem przedmiotu. Jego rozprawka przynosi dużo trafnych spostrzeżeń, poczynionych nad ludem białoruskim i jego poezją. Zwraca on uwagę, jak i inni romantycy, że pieśni białoruskie mewają w sobie dużo uczucia i rzewności, że „kiedy w kompozycjach piśmiennej klasy postrzegamy nader często zupełny brak natchnienia, piosnka gminna zawsze mieści w sobie zaród prawdziwej poezji”¹⁴⁾. Tę rzewność i uczuciowość gminnych pieśni białoruskich zdaniem autora podsyca często sympatja i uwielbienie, jakie czuje Białorusin względem otaczającej przyrody. Dowodem odczucia przez lud piękna przyrody jest posiadanie wielkiej ilości pieśni sezonowych, przeznaczonych na każdą porę roku, które oddają nastroj natury danego okresu. W skazce białoruskiej upatruje Chrapowicki przedewszystkiem dużo cudo-

¹³⁾ „Rubon”, t. I, 1842.

¹⁴⁾ Str. 43.

Chorobliwe majaczenia.

W Krakowie istnieje organizacja pod tytułem niezupełnie zrozumiałym: „Towarzystwo Ochrony Ziemi Wschodnich”. Ziemi wschodnie — to wiadomo o co chodzi. Tak się utarło nazywać tereny, zamieszkałe przez ludność białoruską, ukraińską i litewską od Druż do Worochty wzdłuż i od Białego-stoku do Stołpców wszerz. Ale przed kim ma się bronić, z kim to w czasie pokoju wspomniane T-wo prowadzi wojnę „obronną” — można dopiero dowiedzieć się po zaznajomieniu się z organem jego p. t. „Polska Wschodnia”. Zagadnienie mniejszości słowiańskich miesięcznik ten rozwiązuje w sposób rozbijającą uproszczony. Ot poprostu w granicach państwa polskiego nie istnieją ani Ukraińcy, ani Białorusini. Są to tylko odpolszczeni Polacy. W artykule wstępnym „Polski Wschodniej” Nr. 1 r. b. czytamy czarne na białym:

„...Ziemie zachodnie i ziemie wschodnie, to nie bracia siamscy, to nie zrosnięte człony dwóch organizmów o dwóch sercach, to jest jedno ciało, jedno serce, i jedna krew... Mówię o mylnej propagandzie, zgody polsko-ruskiej, gdzie ruski oznacza odrębną mniejszość narodową. To zasadniczy błąd, który może się skończyć walką bratobójczą, a nie zgodą... Bo Rusin jest z krwi i kości takim samym Lachem jak ja”.

Kto jest ten mądrała „ja” — pozostaje tajemnicą redakcji, gdyż artykuł nie został podpisany pełnym nazwiskiem.

W dalszych wywodach beznadziejnie zacządzony autor popisuje się swoistą erudycją:

„Mówię może ze serca, ale to serce woła tak dlatego, bo jest skojarzone z mózgiem, wychowanym na starych prawdach, zaklętych w annałach dziejów Polski, zgromadzonych w przybytku Biblioteki Jagiellońskiej i Akademji Umiejętności w Krakowie. Kto nie wierzy, niech tu przybędzie, przekonam Go niewiernego Tomasza.

Jeszcze Polska wschodnia nie zginęła, póki my żyjemy, lecz orzeł naszych legionów, nie może drzemać beczynnie. Ktoś musi naszym Rodakom, których nazywano Rusinami, bo się w niewoli Wąrego Rusa rodzili, powiedzieć, że Oni nie są żadną mniejszością, tylko częścią większości laskiej, na rdzennie laskiej ziemi. Kto mówić będzie inaczej, mimo że zapozna z prawdą, ten jest zdrajca ojczyzny. Musimy wtargnąć się w tłum zbalamuconych, odpolszczonych Polaków, powiedzieć

im i uświadomić im to, czego nie wiedzą, bo mało kto z nich bada naprawdę trudno dostępne prawdy historyczne bibliotek podwawelskich. Wy Polacy i Polki obowiązani jesteście dostarczyć nam sprzętu ofenzywnego abyśmy tam wtargnąć mogli”.

Biedna, najbiedniejsza ty z nauk, historjo! Do czego ciebie nie nadużywano? I ktoby pomyślał, że ludzie wiekami, z pokolenia w pokolenie gromadzili materiały w archiwach i bibliotekach, by potem w XX wieku mogli na nie powoływać się ludzie przy udowadnianiu, że białe jest czarnem i odwrotnie. Ale odkrywca z „Polski Wschodniej” widocznie sam nie bardzo wierzy w wymowę potrzebnych jemu dokumentów, bo żadnego z nich nie cytuje, natomiast wzywa czytelników do „dostarczenia sprzętu ofenzywnego”. Ponieważ kijów jest wszędzie pod dostatkiem, widocznie autor nawołuje do składania w redakcji jakiejś skuteczniejszej broni w rodzaju bomb i gazów trujących. Któż to może zgadnąć?

Można twierdzić, że jeden artykuł w czasopiśmie, jeszcze nie wystarcza, by odmalować oblicze idea we redaktorów i całego 1-wa Obrony Ziemi Wschodnich. Sięgnijmy przeto do innego artykułu z tegoż „Polskiego Wschodu” i tegoż numeru.

„...Wyobraźmy sobie, że Polesie zabagnione, niekulturalne, odpolszczone i biedne, zostało przywrócone naszej zachodniej kulturze. Wyobraźmy sobie, że zamiast Polski egzotycznej nastąpiła tam polska Polska. Wyobraźmy sobie, że koło uroczysk rozbudowały się polskie wsie pełne wesółych Mazurów,—że ponad każdą białą wieś wznosi się wieżycza kościoła,—na polach ozłoczonych zbożem rozbrzmiewa piosenka polskich żniwiarzy,—że na równych gościńcach suna się szeregi rozspiewanych żołnierzy, zdążających do koszar, że po Pinie, po Prypeci mkną ładowne statki pod polską banderą,—że na ulicach Kobrynia, Rokitna, lub Ludwipola ciągnie korowód luksusowych limuzyn okolicznego rolnictwa,—że wszędzie dobrobyt widać i kulturę stworzoną naszą wspólną pracą społeczną w szeregach T. O. Z. W. a wiedzy, widząc taki cel, nigdy nie zaznamy przesytu w naszej pracy”.

Obrazek barwny. Zdradza on najśmielsze marzenia krakowskich „obrońców”. Aż raptem okropny zgrzyt. Od słodkich marzeń, od zachwyty, urojeń i upojeń nad przyszłością „Ziemi Wschodnich” autor z wymarzonego Edenu wraca do rzeczywistości i maluje ją w takich kolorach:

„Partyjnicy” ukraińscy biją nas swoim zapalem do

wności i wątków fantastycznych, wywołanych ustawicznym i bezpośrednim kontaktem chłopca z dziwami natury. Następnie zastanawia się nad wartością historyczną białoruskiej poezji ludowej i stwierdza, że, jakkolwiek poezja ta mało zawiera w sobie faktów dziejowych, posiada głębokie rysy historyczne, zawarte w opisie bytu, zwyczajów i charakteru ludu. Omawiając charakter ludu białoruskiego, podkreśla jego łatwość ulegania wpływowym wrażeniom, głęboką poetyczność, zmysł artystyczny i wielką delikatność uczuć, co również ujawnia się w poezji ludowej. Słowem Chrapowicki widzi w ludzie białoruskim „najwierniejszą ekspresję charakteru słowiańskiego”¹⁵⁾. Uwagi Chrapowickiego o charakterze ludu białoruskiego i jego poezji, wypowiedziane z głębokim uczuciem i uwielbieniem rodzinnej swojszczyzny, w zupełności odpowiadają stanowi faktycznemu, albowiem i współcześni nam znawcy duszy ludu białoruskiego jednogłośnie podkreślają te jego właściwości.

¹⁵⁾ Str. 71.

Rozprawka Chrapowickiego była wysoko cenioną przez współczesnych, jako najbardziej syntetyczny zarys ducha i charakteru poezji ludu białoruskiego, a R. Podbereski powiada o niej, że „Jest to pierwszy samodzielny filozoficzny pogląd na poezję ludu białoruskiego, pierwsza oznaka zbliżenia się narodu do uznania się w istocie swojej poezji”¹⁶⁾. Doszukiwanie się w charakterze ludu białoruskiego najwierniejszych i nieskażonych właściwości słowiańskich, jak to czyni Chrapowicki, jest ogólną cechą prawie wszystkich przedstawicieli białoruskiej szkoły romantycznej. Nawet przedstawiciel szkoły rosyjskiej Paweł Szpilewski uważał Białorusinów za najstarsze plemię spośród narodów słowiańskich¹⁷⁾. Ten romantyczny pogląd prawdopodobnie urobił się na podstawie posiadania przez lud białoruski licznych nieskażonych pierwiastków starożytnych, tchnących

¹⁶⁾ „Białoruś i Jan Barszczewski”. „Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach”, Petersburg 1844, str. XXI.

¹⁷⁾ A. Pypin. Ibidem, str. 76.

pracy. Wyraźmy ten zapał cyframi ich współdziałczości, a dostaniemy rumieńca wstydu. W roku 1918 było zaledwie kilkadziesiąt spółdzielni „ukraińskich”. W roku 1928 było ich już 2.393, a w roku następnym o 392 więcej. W roku 1918 te spółdzielnie miały kilka tysięcy członków,—w roku 1928 już 270.744 członków, a w następnych o 57.485 czl. więcej. Skromne z roku 1918 kapitały obrotowe spółdzielni ukraińskich osiągnęły w roku 1928 kwotę 32.565.000 zł, a rok później już 47.301.000 zł. Takie olbrzymie sukcesy ma za sobą społeczeństwo z bałajonych Lachów, o których laicy mówią, że „ni pisaty, ni czytaly”.

Tak oto niefortunny autor zdrugotał do szczętu cały przemyślany plan ekspansji na wschód. Tak rozwiął złudny miraż o polskość „Ziem Wschodnich”. A co najważniejsze, wykazał przewagę olbrzymią Ukraińców i odebrał nadzieję, że kiedykolwiek tam „zabrzmii piosenka polskich żniwiarzy”.

Przytoczone cytaty z miesięcznika „Polska Wschodnia” są tego rodzaju, że nie mogą być materiałem do żadnej dyskusji. Są one zbyt bezsensowne, by zachodziła potrzeba je obalać. Wszelako cyniczne bałamucenie opinii trzeba uznać za objaw pogłębiającego się wciąż nacjonalizmu zoologicznego. I dlatego właśnie zasługuje na uwagę.

Al. S.

Ecce homo!

Prof. Marjan Zdziechowski, którego pięćdziesięciolecie pracy naukowej i publicystycznej uczciło Wilno w zeszłym tygodniu uroczystymi obchodami, nie jest człowiekiem bliskim nam pod względem przekonań i poglądów.

Arystokrata z ducha i wychowania, konserwatysta z natury i przekonania, europejczyk ze swoich zainteresowań i upodobań — nie jest i nie może być ani zwolennikiem, ani sympatykiem demokratycznej ideologii krajowej, zalatującej partykularyzmem i związanej ściśle z emancypacyjnymi dążeniami młodych kulturalnie narodów. I jako myśliciel, zgłębiający odwieczne zagadnienie zmagania się ducha z materją, i jako esteta i krytyk literacki, obcujący stale z najgenialniejszymi umysłami świata, i jako publicysta polityczny, propagujący monarchizm, kult Napoleona i restytucję dawnych królewskich Węgier,—musi spoglądać nieco zgóry, może nawet z pewnym lekceważeniem na ubogą, pierwotną nieraz dziedziczoną wysiłku twórczego wyzwalającej się dopiero z wiekowego uśpienia twardej chłopskiej duszy. Zbyt daleki dystans dzielił wytworne salony Weimaru czy Tuilleryj od skrom-

duchem pogaństwa, które są wiernie zachowane w jego poezji oraz w wierzeniach i obyczajach, a czego już w znacznym stopniu wyzbyły się bardziej kulturalne ludy słowiańskie.

Na tych ciekawych uwagach nie wyczerpuje się rozprawka Chrapowickiego. Jej autor rzuca domysł, że oddziaływanie w przeszłości plemion mongolskich w stosunku do słowiańszczyzny były powodem, iż poszczególne plemiona słowiańskie zaczęły się łączyć i wytwarzać w sobie poczucie żywej słowiańszczyzny. Obecnie podobną rolę dziejową wyznacza Chrapowicki i plemieniu białoruskiemu. Nawiązując do zachowania przez Białorusinów licznych cech słowiańskich, mówi on: „Niech nam wolno będzie rzucić tu domysł, iż Białoruś, przedstawiająca zmniejszony obraz, gdzie postrzegać się dają wszystkie odcienia charakteru słowian, wszystkie żywioły ich bytu, doświadczywszy przytem tyle rozmaitych wpływów, może być kiedy powołaną do wywarcia podobnego działania wśród jedнопlemiennych pokoleń, niedość owianych duchem tej wzajemnej

nej chaty wieśniaczej litewskiej lub białoruskiej, by można było czuć się i tam i tu równie swojsko i swobodnie.

Nawet w tych punktach stycznych, które od biedy moglibyśmy wynaleźć między sobą, będą ukryte głębokie różnice, wynikające z odmiennych założeń. Jako konsekwentnemu wyznawcy katolickiego uniwersalistycznego światopoglądu obcy jest i wstrętny prof. Zdziechowskiemu wszelki nacjonalizm.

Zdawałoby się więc, że mamy wspólną platformę.

Ale prof. Zdziechowski jednakowo surowo potępia bezmyślny szowinizm manjaków ekskluzywizmu rasowego i żarłoczną zachłanność zaborcy, rozporządzającego niezliczonymi środkami ucisku, jak namiętą żądę wolności, przybierającą nieraz formę ostrej nienawiści do wszystkich, kto nawet biernie tym dążnościom się przeciwstawia. My zaś rozróżniamy wyraźnie nacjonalizm agresywny od nacjonalizmu obronnego. I na tym punkcie przeto nie jesteśmy jednomyślni.

Albo znów weźmy stosunek do rodzinnej ziemi. Będąc autochtonem naszego kraju prof. Zdziechowski żywi niewątpliwie głęboki sentyment do Wilna i Litwy historycznej wogóle, czemu niejednokrotnie dawał wyraz w swych wystąpieniach w mowie i w piśmie. Ale uczucie to nie jest czynnikiem dominującym w jego psychice, nie jest dlań nakazem moralnym ani też bodźcem do czynu. Ambicje i aspiracje krajowe nie znajdują w jego duszy oddźwięku.

Mimo to wszystko, nie jest dla nas prof. Zdziechowski postacią obojętną i nie możemy pominąć milczeniem jego jubileuszu. Prostolinijność natury jubilata, jego niesazitelna prawość, jego szczerzy i głęboki idealizm, jego wielka samotność duchowa są to cechy wyjątkowe w czasach dzisiejszych, a na gruncie wileńskim, tak zabagnionym oportunistycznym, zwłaszcza rzadko spotykane. Kryształowa czystość prof. Zdziechowskiego lśni i pociąga ku niemu najbardziej dalekich mu poglądami ludzi. Prof. Zdziechowski jest dla nas wzorem pisarza, który nigdy nie wszedł w kompromis z własnym sumieniem, który kroczył zawsze własną drogą, nie szukając taniej popularności.

Wilno może być dumne, że posiada wśród swych obywateli jednostkę tej miary.

Red.

Piszą do nas.

Władysław do Władysława...

Czytając ostatni wyczyn p. Władysława Jeśmana p. t. „Tertius gaudens”, w głośnym dziś z po-

sympatji, która powinna przewodniczyć wszystkim związkom politycznym, pozbawionym bez tego warunku wszelkiej trwałości i prawdziwego znaczenia w postępach cywilizacji”¹⁸⁾. Ta rola, jaką próbuje wyznaczyć autor narodowi białoruskiemu, oczywiście, jest najbardziej wyraźnym refleksem jego romantycznego na świat poglądu. Jednak z punktu widzenia historycznego ma dla nas niezaprzeczoną wartość, jako ciekawy dokument epoki.

(Dok. nast.)

¹⁸⁾ Str. 72.

dobnych utworów „Słowie” wileńskim z d. 4 II b. r., zadałem sobie pytanie, dlaczego „arcybiskup” Władysław Faron zwrócił się z propozycją organizowania Narodowego Kościoła na ziemiach białoruskich do p. Władysława Jeśmana, a nie do kogo innego? Odpowiedź przyszła łatwo, bez wysiłku, siłą prostej logiki i szczerego patrzenia na fizjonomję moralną charakteru tych dwóch ludzi, a brzmi ona krótko, jasno i klasycznie: *similis simili gaudet!* Czyli napisał Władysław „arcybiskup” do Władysława Jeśmana, bo w działalności i w artykułach p. Jeśmana ujrzał „swoje elementy”, mianowicie, szukanie w zarządzeniach i woli Stolicy Apostolskiej nie Królestwa Niebieskiego, lecz królestwa innego — ziemskiego i płynące stąd wicherzenia przeciw woli Kościoła Katolickiego. Nie trzeba było „arcybiskupa” Farona, żerującego wszędzie na okazję utworzenia „jaczki” Kościoła Narodowego, by spostrzec, że p. Jeśman w swej działalności antyalbertyńskiej, w swej walce z katolicką i w specjalny sposób popieraną przez Stolicę Apostolską placówką misyjną, staje się miłym przyjacielem właśnie kogoś trzeciego — Kościoła Narodowego.

Szanujący się katolik, otrzymawszy takie pismo od „arcybiskupa” Farona, odesłałby je nie czytając pocztą odwrotną nadawcy.

Piszący te słowa nie od jednej osoby słyszał, że tego rodzaju artykuły, jak p. Jeśmana w „Słowie”, pobudzają niekrytyczne, ciemne umysły właśnie do żądania Kościoła Narodowego!

I czyż ostatni, wyżej wspomniany artykuł p. Jeśmana, nie jest propagandą na rzecz Kościoła Narodowego?! P. Jeśman podpowiada w nim, że trzeba groźbą Kościoła Narodowego zwelczać znie-nawidzoną przez niego część Kościoła Katolickiego, tj. katolików obrządku wschodniego. Nie pomylił się więc „arcybiskup” Władysław Faron zwracając się o pomoc do p. Władysława Jeśmana! Widać jest ten „arcybiskup” już jednym z tych „spryciarzy”, albo nawet „poważnych, ideowych ludzi” z obozu Kościoła Narodowego, o których wspomina p. Jeśman, ponieważ znalazł on posłuch u takiego filara, stróża i „zórawia” „czystej wiary”, jakim jest pan Jeśman. Czy nie nadeszłe czasem Władysław — Władysławowi nominacji na sufragana? *Kamir.*

Antykatolicka kampanja „Słowa”.

W Nr. 27 „Osservatore Romano” z dn. 2.II rb. czytamy:

„W Europie Wschodniej, ściślej mówiąc, w części prasy polskiej, zerwała się burza niepokojących wieści o szpiegostwie bolszewickim. Twierdzi się wprost, że papieską „Komisję dla Rosji” oszukiwał przez długie lata bolszewicki agent G. P. U., przebrany za kapłana. Z pod pióra redaktorów wychodzą coraz to nowe szczegóły. Wspomniany agent, jako pseudo kapłan, miał podobno do czynienia z najbardziej poufnymi dokumentami, jakie się określa nazwą: „katolicka propaganda w Rosji”, przepisał je, wykradł i oddał G. P. U. Następstwem tego miały być areszt katolickich księży w Z. S. S. R. i przeciw-polska działalność Stolicy Apostolskiej wśród ludności w Polsce wschodniej.

Lecz nie na tem koniec. Niektóre czasopisma powiadają, że wiedzą, iż ten kapłan towarzyszył biskupowi d’Herbigny podczas trzech podróży tego do

Z.S.S.R. w l.l. 1925—6, notował — na oczach okłamywanego biskupa — wszystkie nazwiska, wszystkie rozmowy i wszelkie najbardziej poufne sprawy i przesyłał je do G. P. U.

Wreszcie, na zakończenie tego rodzaju sensacyjnych rewelacji, ci sami informatorzy mocno napadają na obrządek wschodni, na pracę misyjną, jaką w tym kierunku w Polsce się prowadzi, a nawet na dyrektywy Stolicy Apostolskiej, powtarzając starą piosnkę, że należy zakazać w Polsce organizowania neokatolików obrządku wschodniego!

I ta kampanja znalazła gościnę nawet w pewnych czasopismach, które twierdzą, że są katolickimi, jak np. w wileńskim „Słowie”.

Otrzymawszy ściśle informacje ze źródła kompetentnego a miarodajnego, możemy stwierdzić, że nie skradziono żadnego dokumentu Papieskiej Komisji dla Rosji, ani w siedzibie wyżej wzmiankowanej Komisji Papieskiej, ani w Papieskim Instytucie Wschodnim. Chory nieborak Aleksander Dejbnier, którego imieniem posługują się w tej kampanji fantazujący informatorzy, nigdy nie był sekretarzem ani tej Komisji, ani Instytutu Wschodniego, lub ich prezesa, albo jakiegokolwiek biskupa, lub innego katolickiego dostojnika kościelnego. Wcale on nie towarzyszył biskupowi d’Herbigny podczas jakiegokolwiek podróży. Biskup d’Herbigny do Z. S. S. R. wybrał się sam jeden, sam też podróżował i pełnił powierzone mu zadanie, bez pomocy lub udziału jakiegokolwiek osoby i nie wchodząc w żadne stosunki z władzami bolszewickimi. Aleksander Dejbnier wyjechał z Rosji w r. 1922 i więcej do niej nie wracał. Na zlecenie jednego z biskupów w Polsce, wyświęcony na kapłana na wschodzie (pierwej jeszcze niż zaistniała Papieska Komisja dla Rosji), poszedł on na służbę do rosyjskiego prawosławnego metropolity Eulogjusza, a potem żałując kroku ucynionego, zwrócił się w wrześniu 1928 r. do biskupa Ricard’a z Nizy. Przyjęty jako pokutnik, bez prawa pełnienia funkcji kapłańskich, zajmował się on w publicznych bibliotekach rzymskich, o ile mu pozwalały na to jego choroby, tłumaczeniem drukowanych w rosyjskich czasopismach emigranckich w Z. S. S. R. Niektóre z tych przekładów, zbadane i sprawdzone, weszły w skład książki: „Rosyjscy biskupi na wygnaniu” (w języku francuskim*), która wyszła w serji wydawnictw Papieskiego Instytutu Wschodniego p. t. „Orientalia Christiana” (tom XXI) 1931. Ta „współpraca” nie wymagała żadnego wypożyczenia dokumentów poufnych. Masowe areszty kapłanów katolickich w Z.S.S.R. jeszcze od r. 1923 (więcej przed zaistnieniem Komisji) nie ominęły też ojca Al. Dejbniera, przewielebnego o. Jana Dejbniera. I to uwięzienie pogorszyło znacznie chorobę syna.

Ożywiona kampanja powstała właśnie przed pojawieniem się ciekawej publikacji w „Revue des Deux Mondes” (1. i 15.II.1933), w której biskup d’Herbigny mówi o światowym niebezpieczeństwie przeciwreligijnem, a przedewszystkiem przeciwkatolickiej i przeciwrzymskiej propagandy wojującej bezbożnictwa Z.S.S.R. Byłoby rzeczą bardzo bolesną, jeśliby niektórzy redaktorzy, może pomyleni w swym fałszywym nacjonalizmie, pracowali nieświadomie na rzecz G.P.U., siejąc niezgodę między duszami i podkopując zaufanie w oczach katolików do mądrych dyrektyw Stolicy Apostolskiej*.

*) *Evêques russes en exil. Douze ans d'épreuves* (1918—1930)